

Ching'ombe 22 sierpnia 2011

Pielgrzymka Piesza

Moi Drodzy!

Minęło kolejnych parę miesięcy od ostatniego listu. Czas upływa tak szybko mierzony tutaj kolejnymi odwiedzinami stacji lub przyjazdem lub odjazdem gości przybywających z różnych miejsc by spędzić z nami tutaj kilka tygodni i zacerpnąć z klimatu naszej pracy w buszu. Nie jednak o odwiedzinach naszych gości chcę pisać tym razem, raczej chciałbym się skupić na kolejnej pieszej- już trzeciej pielgrzymce do Maryjnego Sanktuarium w Buszu w Kabwe oddalonym o ponad 200 km. Przypominam sobie, że w tamtym roku kiedy moje nogi były kompletnie wyniszczone i część uczestników po prostu nie przyszła na niedzielną mszę na którą się zatrzymaliśmy przy jednej ze stacji by ją tam odprawić (w drodze powrotnej do Ching'ombe) a przecież podczas pielgrzymki mówiliśmy tak wiele o wartości mszy św. Oddałem wtedy wszystko w ręce Boga: „Jeśli pielgrzymka to Twoja wola to będzie na następny rok, jeśli nie to nie to nie...” – to mniej więcej słowa mojej modlitwy po doznanym rozczarowaniu, które przyniosły pokój serca.

W tym roku ku mojemu zdziwieniu ludzie zawiązali grupę przygotowującą kolejną pielgrzymkę i postanowili, że pójdą. Ostatecznie 13 sierpnia w sobotę wyruszyło 35 osób plus 5 cioro małych dzieciaków niesionych przez matki na plecach. Łączny czas to ok. 49 godzin marszu, nie licząc czasu odpoczynku i postojów, co sprawiło, że w siedem dni dotarliśmy do Sanktuarium Maryjnego w Buszu nieopodal Kabwe. Oczywiście trudno obliczyć korzyści duchowych, które pielgrzymka przynosi w życiu uczestników i innych osób. To niech zostanie tajemnicą wiary. Jedynie Bóg ma zdolność wglądu w serca...Jednak wędrówka przez góry noclegi w buszu lub na klepisku w kaplicach bez okien i drzwi, przykrywanie się często czymś co my nazwiemy prześcieradłem kiedy temperatura spadała do 13 stopni w nocy. Noszenie jedzenia, rzeczy osobistych najczęściej na głowie czy też dziecka na plecach było wymownym świadectwem wiary ludzi z buszu, którzy zdecydowali się podjąć tak wiele trudu by dojść do Sanktuarium gdzie nie ma nawet tymczasowej kaplicy, gdzie nie było żadnych objawień, żadnego specjalnego wizerunku Matki Bożej cudownie znalezionej musi robić wrażenie na każdym. To świadectwo wiary wzbudzonej przez Ducha Świętego w sercach prostych ludzi z buszu, którzy mieszkają tak daleko od miejsca gdzie jest niewielkie podwyższenie (naturalny kopiec termitów) i figura Matki Bożej przynoszona jest raz w roku na uroczystości. Dla nas Europejczyków nazywanie takiego czegoś sanktuarium maryjnym byłoby mocnym nadużyciem... Jednak jeśli to dzieło Boże to przetrwa, bo Duch Święty działa w sercach ludzi o otwartych sercach.

Pierwszy nocleg w górach nad rzeczką Ndauni. Dochodzimy o 16:50. Słońce jeszcze grzeje, mamy jeszcze nieco ponad godzinę tak by przynieść wodę do gotowania, drewno na ognisko i przygotować ubwali (mąka kukurydziana ugotowana na bardzo gęsto)z suszoną na słońcu rybą z dodatkiem najpopularniejszej przyprawy świata- solą. Ludzie dzielą obowiązki między sobą i zabierają się do roboty a inni odpoczywają, siedzą, śmieją się, rozmawiają lub piją wodę. Posiłek dzielimy wspólnie w grupach jednopłciowych mniej więcej 5 osobowych jedząc palcami z jednego talerza. Spokojnie zachowane są podstawowe zasady higieny, myjemy ręce. Według tradycji pierwszym, który myje ręce jest najważniejszy w grupie, ostatni myje ręce w czymś co trudno nazwać wodą to raczej „zupa” o brązowym zabarwieniu. Oczywiście przed posiłkiem modlitwa -w końcu jesteśmy chrześcijanami i za posiłek należy podziękować Bogu. Po spożytym w niemal absolutnej ciszy posiłku grzejemy się przy ognisku również w małych grupach bo już ciemno i robi się zimno. Później idziemy spać, by rano o godzinie 4:00 zacząć nowy dzień wędrówki. Do pierwszej wioski docieramy ok. godziny 15:00 gdzie gospodarz pozwala nam odprawić mszę św. i spędzić noc w jego zagrodzie. Jak się później okazuje jest Świadkiem Jehowym ale ku mojemu zaskoczeniu traktuje nas bardzo życzliwie. Dzielimy z nim suszone ryby i wyruszamy w kolejny już trzeci dzień pielgrzymki do Old Mkushi, gdzie o 16:00 ma być msza św. bo to 15 sierpnia Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny. Za krzyżem cała grupa śpiewa i modli się różaniec albo koronkę do miłosierdzia. Ludzie są radośni. Po drodze spotykamy niewidomego Andrzeja, który prosi by podejść do Jego chorej żony Weroniki. Wchodzę do takiego blaszaka w którym mieszkają aktualnie. Weronikę odwiedziłem kilka miesięcy temu w tym samym miejscu namaszczając ją. To młoda kobieta cierpiąca na silne bóle brzucha, mówi, że jest po operacji ale bóle nie minęły ja modłę się za nią krótko i błogostawie.

Po jej młodych policzkach płyną łzy, ja zachęcam: „Ndemicincisha ukubika amacushi yenu yonse pa minwe yakwa Lesa” – zachęcam Cię złożyć wszystkie twoje cierpienia w ręce Boga. Weronika prosiła by pamiętać o niej w naszej modlitwie w drodze do Sanktuarium, co czyniłem każdego dnia, zresztą zaraz po wizycie u niej całą grupą modliliśmy się Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Podczas pielgrzymki często powtarzałem, że idziemy razem za krzyżem i uczymy się miłości Boga i ludzi od Jezusa na krzyżu. Pielgrzymka uczy nas wierności i miłości do Boga i ludzi nawet kiedy cierpimy. Czasem było widać, że przedeptane kilometry rysują na twarzach cierpienie lub, że zrogowaciała skóra na piętach twardych ludzi z buszu, (najczęściej chodzą bosy) pęka to jednak idą naprzód pokonując swoje słabości. Zresztą zmęczenie pokazuje też prawdę o nas samych. Kiedy łatwiej się denerwować, niecierpliwic itp. Ten czas to była również dla mnie szkoła cierpliwości i opanowywania, by nie powiedzieć czegoś mocniej kiedy tzw. liderzy, nie panowali nad sytuacją dostatecznie lub zapomnieli o tym czy o tamtym. Są wtedy jak małe dzieci, które milczą kiedy się je pyta o powód zrobienia tego czy tamtego.

W Końcu siódmego dnia doszliśmy szczęśliwie wszyscy razem do Wyższego Seminarium w Mpimie gdzie mieliśmy ostatni nocleg. Tam ulokowano całą naszą grupę w tzw. sali telewizyjnej, bo tego samego dnia wrócili klerycy z wakacji i pokoje były zajęte. Kolejnego ranka cała grupa świątecznie ubranych pielgrzymów z transparentem z wymalowanym napisem: „Chingombe Mission, Parafia Matki Boskiej Bolesnej” wolnym ale zdecydowanym krokiem ze śpiewem na ustach udaje się na celebrację do Sanktuarium Maryjnego oddalonego jakieś półgodziny piechotą. Tam po spowiedzi około godziny 11:00 rozpoczyna się Msza św. pod przewodnictwem Wikariusza Generalnego i ok. 20 kapłanów.

Okazało się, że nasza pielgrzymka stała się wymownym znakiem dla wszystkich uczestników uroczystości, którzy wielokrotnie powtarzali o tym, że 7 dni wędrowaliśmy pieszo do Matki Bożej. Jeden z uczestników, których przyjechał samochodem mówi do mnie: „Ojciec wy przyszedliście z Chingombe- to bardzo daleko”, odpowiedziałem krótko: „Jeśli się kocha Matkę to nigdy nie jest daleko by do niej przyjść.” Inny z kolei podchodzi do mnie i mówi: „Ojciec to co Wy zrobiliście porusza nas i zawstydzają, bo my mamy kilka kilometrów i samochody a tak wielu ludziom nie chciało się przyjść”. Niemniej ci prości ludzie z Chingombe, którzy wstydzą się przyznać w mieście, że są z buszu byli tym razem dumni, kiedy poproszono ich by wstali i całe zgromadzenie biło im gromkie brawa, że dokonali czegoś wyjątkowego, niespotykanego jak na warunki zambijskie, że podjęli taki trud by tu być i celebrować Wniebowzięcie Najświętszej Matki Bożej razem z wiernymi z innych parafii naszego Dekanatu.

Pielgrzymka to dzieło, które uczy wiary, bo trzeba wierzyć, że ten trud ma głębszy duchowy sens, nadziei, bo żeby podjąć jakikolwiek trud trzeba mieć nadzieję na zmiany i miłości, bo trzeba kochać, żeby podejmować ofiarę lub decydować się na cierpienie.

Ks. Zenon Bonecki

P.S. Z całego serca dziękuję za Waszą pamięć czy też maile, czasem przesyłki pocztowe. Wszystkie te wyrazy pamięci dodają mi otuchy. Ja noszę Was w modlitewnej pamięci. Prawdopodobnie od października zostają tutaj sam w dolinie więc tym bardziej proszę o modlitwę. Jakiegokolwiek cierpienia, niedogodności życia, które przynosi życie oddajcie w ręce miłosiernego Boga w naszej misyjnej intencji.